

Już jest wojna z Anglią? (...)

Jeszcze nie, ale jest tygrys w Panchali!

Czyli wywiad z dh. Danutą Pniewską

Słowem wstępu...

Wywiad ten został stworzony na podstawie nagrań dźwiękowych, dlatego czasami może wydawać się, że niektóre zdania brzmią dziwne bądź bezsensowne, jednak tekst mówiony rządzi się zupełnie innymi prawami niż tekst pisany. Mimo to potrafi czasami przekazać więcej niż starannie zredagowany i ułożony tekst książkowy. Dlatego pozwoliłem sobie zostawić całość w formacie oryginalnym.

Aby pokrótce nakreślić postać dh. Danuty Pniewskiej – urodziła się w 1926 roku i aż do wybuchu II wojny światowej mieszkała w Nowogródku, wówczas Polsce a teraz na Białorusi. Po wojnie wyjechała do Wielkiej Brytanii, gdzie mieszka do dziś. Jest członkinią ZHP-pgk, w którym zajmowała się wychowaniem kolejnych pokoleń zuchów.

Składając wywiad w całość uznałem, że zbędne będzie pozostawienie pytań czy wtrąceń innych osób, dlatego całość wywiadu ma formę opowiadań, a więc taką jaką ja sam wielokrotnie doświadczyłem rozmawiając z Danutą Pniewską. Jednak nie przedłużając, życzę abyście podobnie jak ja wczuli się w te historie i wyciągnęli własne, głębsze bądź płytsze wnioski...

Karol Tabor

Początki drogi harcerskiej

Dla mnie harcerstwo zaczęło w Nowogródku. Z tym, że ja byłam w szkole sióstr nazaretanek i ponieważ to była jedyna prywatna szkoła w Nowogródku, to było w niej paru chłopców. Syn wojewody, syn starosty, syn jakiegoś tam kierownika policji, bo oni uważali, że oni powinni chodzić do prywatnej szkoły, bo są lepsze. Ale to było, ja wiem, no, piąta czy szósta część klasy, może jeszcze mniej. I siostry dla nich pozwoliły założyć zastęp harcerzy, który należał do drużyny z innej szkoły. A dla dziewczynek nie chciały zrobić drużyny harcerek. I ja się nie mogłam doczekać końca roku szkolnego w 39 roku, bo wtedy zdawałam do gimnazjum i mogłam się zapisać do drużyny gimnazjalnej.

I w 39 roku myśmy byli na Mazowszu. Mama chciała jak najdłużej, a tata i ja chcieliśmy wracać, bo ojciec myślał, że może jest dla niego wezwanie do wojska, a ja do tej drużyny. Natychmiast się zapisałam, natychmiast mnie wysłali na kurs sanitarny, natychmiast nam kazali szpital przygotowywać dla żołnierzy. No, ale to nie było długo, bo 17 września weszła armia sowiecka. I to stare harcerstwo jeszcze trochę działało po kryjomu, ale nas, nowych, to się trochę bali wciągać do tego.

A był pod Nowogródkiem ogromny cmentarz żołnierski z 20 roku. To myśmy tam chodzili na Zaduszki, palić ognisko, ze sztandarami i śpiewać harcerskie piosenki. To było bardzo przyjemne. Ale potem w Rosji nic nie było. Myślałam, że może założą coś dla młodzieży, ale nie. Podobno były w niektórych ośrodkach małe jednostki harcerskie, ale ja nie trafiłam.

Ja dopiero w Teheranie. Jechałyśmy z Pahlavi autobusami. Była straszna droga, wiesz. Z jednej strony skaliste takie te i tam w tych skałach były gdzieś tam otwory i się wchodziło i tam były farmy. Przychodzili Persowie, przynosili nam na tacach owoce i soki, bo wiedzieli, kto my jesteśmy, prawda? A z drugiej strony było urwisko i co jakiś czas pokazywali, że leży ciężarówka albo samochód na dole. Ale myśmy dojechały do Teheranu.

I w Teheranie przy bramie stała harcerka w mundurze. A ja cały czas o tym harcerstwie marzyłam, bo ja w tym 39 roku to byłam w tym harcerstwie parę tygodni. Więc tylko wyskoczyłam z autobusu, poleciałam się ją pytać, gdzie się mogę zapisać. I na drugi dzień zapisałam się do drużyny. I w Teheranie były trzy obozy, dwa w mieście, a trzeci nasz, Yusef Abad, trochę za miastem. Nasz był najładniejszy. I były instruktorki z wojska, a potem przystali instruktorów i zrobili zlot harcerski, ale ja już nie byłam, bo już moją mamę i ten nasz namiot przedzielili do Indii i jechałyśmy pociągami do Indii.

A w Indiach, oczywiście, była instruktorka, druhna Ptakowa, która zaczęła i taki instruktor, druh Bidakowski, który był ułomny, garbaty, więc jego do wojska nie wzięli, to on zaczął zakładać drużyny męskie, a ona żeńskie. Ale zaraz potem wojsko przystało tych dwóch instruktorów i wtedy się wszystko rozkręciło. Czyli druha Peszkowskiego i druha Pancewicza. Pancewicz był taki nogami po ziemi chodzący, bardzo konkretny. I nam się wtedy nie bardzo podobał, dopiero w Anglii nauczyłam się go cenić. Dbał o sprzęt, dbał o pieniądze, dbał, robił ćwiczenia nocne, a jakże. Zrobił kurs podharczmistrzowski. Mówiłam ci, że mnie nie chciał przyjąć?

Kurs podharc mistrzowski

Druh Pancewicz nie chciał przyjąć drużynowych zuchów, bo ja już byłam drużynową zuchów. Powiedział, że zuchy to co innego. A druh Peszkowski, który był wychowankiem Kamińskiego, uparł się, że musi i przyjął nas pięć czy sześć tych drużynowych zuchów. I on był taka piła. Kazał nam przygotować recenzje z książek. Nie wszyscy nasi chłopcy umieli pisać. Większość kursu byli chłopcy. To przychodzili do mnie: "Danka, napisz". To ja pisałam jedną recenzję, a potem robiłam poprawki, żeby nie była ta sama, żeby każdy miał trochę inną. I oni te moje recenzje dawali jako swoje. No ja nie miałam żadnego problemu z pisanem nigdy.

I mówiłam ci, że jak już był koniec kursu, to Pancewicz brał każdego na rozmowę, żeby zdecydować, czy się nadaje na instruktora. Jak ja przyszłam, to on liczył i liczył, bo on wszystko musiał mieć wyliczone. Za każde ćwiczenia punkty i tak dalej. Ja mówię: "Druhu, co druh tak liczy? Proszę mnie dać, ja byłam najlepszą matematyczką w szkole sowieckiej, ja policzę". On powiedział: "Nie, no co druhno, no po prostu ciągle mi wychodzi, że druhna jest w pierwszej piątce najlepszych na kursie". Ja mówię: "Co? Dopiero w pierwszej piątce? Nie pierwsza, nie druga?". "Och, Boże kochany, zarozumiała drużynowa zuchów". Ale dostałam, znaczy nie dostałam. On wysłał mianowanie na PHM, ale potem wycofał, bo ja urządziłam bunt na jego obozie pół roku później. Ja dopiero to PHM dostałam w Anglii.

Ale już byłam specjalistką od zuchów i już potem przeważnie pracowałam albo w wydziale zuchowym, albo w wydziale wydawniczym, bo ja lubiłam pisać, a myśmy wydawali dużo książek. Nie wiem, czy Lanckorońska ci coś mówi. Lanckorońska to była z takiej rodziny arystokratycznej, która była i w więzieniu sowieckim, i w więzieniu niemieckim. I w jednym i w drugim ją dosyć dobrze traktowali, specjalnie Niemcy, bo Lanckorońscy mieli pełno rodziny we Włoszech i ta rodzina się o nią upominała, także ona mogła pomagać innym ludziom. A jak przyjechała do Anglii, to stworzyła taką jednostkę Lanckorońskich wydawniczą. A myśmy zaczęli wydawać książki harcerskie, więc nam dawała pieniądze na to. I napisałam bardzo ładną książkę, która gdzieś tu powinna chodzić.

Obozy w Indiach, Podziękowania dobremu Maharadzom i druhna Płakowa

Namioty dostawaliśmy z wojska. Polskie wojsko przysłało namioty. Miałymy tych dwóch instruktorów. One (Obozy w Indiach) były stosunkowo blisko, ale pod górę, bo klimat. Tam, gdzie myśmy mieszkali, było bardzo gorąco, a w tej Panchali, to się jechało autokarem, ja wiem, godzinę czy mniej, w tej Panchali już było zupełnie chłodno. Anglicy tam wyjeżdżali na urlopy.

Maharadzini, matka naszego Maharadzy, miała tam swój dworek i zapraszała nas czasami. I na obozy przysyłała takiego swojego kucharza z wielką blachą słodkiego ryżu z rodzynekami i różnymi rzeczami. I jak nas teraz w zeszłym roku, no wiesz, w tym sierpniu, zaprosili, to robiła ambasada hinduska, że to się nazywało "Podziękowanie dobremu Maharadzom". Ja przemawiałam na tym jednym, w tym pierwszym spotkaniu w parku, powiedziałam, że nasz Maharadza nie mógł nam dużo pomagać, bo miał cztery latka. I umarł niedługo potem i jego matka jakiś czas jeszcze to księstwo Maharadzów

prowadziła, ale musiała adoptować mężczyznę z rodziny, który został następnym Maharadżą. Dopiero tego drugiego więcej znałam.

Pamiętam jedną taką, na obóz jechało się... Pierwszy obóz to jeszcze nie było instruktorów. Była wiadomość, że przyjadą instruktorzy z wojska i komenda harcerstwa wtedy to był ten druh Bidakowski, inwalida, i druhna Ptakowa, która w czasie Rosji straciła dzieci, nie mogła odnaleźć męża. Nie wiedziała, co robić. Przyjechał biskup Gawryna do nich, bo ona w sierocińcu pracowała. I ona poszła do niego, że ona nie wie, co ma z sobą zrobić. A on powiedział: "Zostaw te dzieci, tu jest dużo osób, które się opiekują dziećmi, jedź do wojska. Albo znajdziesz swego męża przez państwowe, wojskowe te (...), albo wyjdiesz za drugiego i zaczniesz drugą rodzinę", bo dzieci swoje straciła w Rosji, dwie dziewczynki.

I ona złożyła rezygnację z tego sierocińca, że odchodzi. I dzień przed wyjazdem czy dwa dni przed wyjazdem, zawsze w nocy chodziła po tych salach, bo dzieci w nocy płakały często. Jak miały jakiś chleb na kolację, to chowały pod poduszkę, bo bały się, że może nie być śniadania. A w nocy płakały. I ona szła i jakiś dzieciak schwycił ją za rękę i krzychał: "Mamusi, mamusi!". I ona pomyślała, że ona jest jedyną mamusią dla nich. Jak ona może jechać do wojska? Na drugi dzień odwołała swoją rezygnację i została. I była przez cały czas w harcerstwie, ale w takim obozie Bijapur, nie zaraz sobie przypomnę, Balachadi.

Maharadża Balachadi

W Balachadi. W Balachadi był Maharadża, który był pro-brytyjski, bo nie wszyscy Maharadżowie byli po stronie Brytyjczyków. Mówili, dlaczego oni mają... Było wojsko angielskie w to były Indie brytyjskie, było wojsko brytyjskie, ale dlaczego oni mają w europejskiej wojnie brać udział?

A ten Maharadża z Bijapur, to jego ojciec miał willę w Szwajcarii koło Paderewskiego. I ten syn tam jeździł z nim do tej Szwajcarii. Ojciec chciał, żeby Paderewski go uczył gry na pianinie. Paderewski raz spróbował, powiedział, że on się nie nadaje. Ale w każdym razie była taka przyjaźń. I jak on już był dorosły i był w Indiach i Anglia ogłosiła, że Rosja daje amnestię i wyjdą tłumy kobiet i dzieci, bo większość mężczyzn szła do wojska, i że jakiś kraj musi im dać miejsce schronienia, do Polski nie było mowy, była jeszcze wojna. To pierwszy się zgłosił ten Maharadża z Balachadi, że on może przyjąć 1000 dzieci. Nie wiem, czy miał w końcu 1000, ale dosyć dużo miał.

I oni ciągle ci z Balachadi z nami się kłócą, bo oni jakby mogli, to by zrobili tego Maharadżę świętym. On tylko ich wyratował z Rosji. Nie można im wytłumaczyć, że z Rosji nas Anglicy wywieźli. A on był członkiem brytyjskiej armii i jakiegoś tam takiego kierownictwa armii. Przyjechał do Londynu na spotkanie i tutaj już był rząd polski na emigracji. Taka mądra babka urządziła Świętego Mikołaja i kazała zaprosić tego Maharadżę.

A ambasadorem był wtedy Raczkiewicz chyba i on miał trzy córki. I te córki ubrano w krakowskie mundurki, ubrania, dano im trzy lalki, Krakowiaka i Krakowianki, i one witały tego Maharadżę i prosiły go o opiekę nad polskimi dziećmi. I on obiecał. Jak wrócił, to w Balachadi kazał na terenie swojego pałacu wybudować baraki dla tych dzieci i szkołę i przyjął bardzo dużo dzieci z Rosji. Ale on przyjął te dzieci, które Anglicy przywieźli. Bez

tego by tych dzieci tam nie było. I nie można tym chłopakom z Jamnagar wytłumaczyć, że to nie Maharadża ich uratował, tylko Anglicy.

Wyjazd ze związku Radzieckiego

Jak myśmy jechali z wojskiem, ale mój kolega jechał takim transportem prywatnym, znaczy cywilnym. Jechali ciężarówkami i dojechali przez góry, przez Aszchabad, dojechali do granicy, gdzie na granicy było ogłoszenie, że opuszczają raj sowiecki. Więc kobiety padły na kolana, żeby się przeżegnać i dziękować Bogu. I za chwilę przejechali przez tę granicę, odsuwa się zastona na ciężarówce i żołnierz sowiecki zaczyna ich liczyć. Więc one dostały białej gorączki. Zaczęły płakać i wtedy się dowiedziały, że Persja jest pod okupacją sowiecką, amerykańską i angielską.

Ale obozy prowadzili polscy żołnierze i angielscy. I wszystko się działo po polsku i po angielsku. Tych sowieckich się właściwie nie widziało.

Danka zastępową

A ja zostałam zastępową, wiesz, bo moja profesorka od matematyki miała siostrę młodszą, która była drużynową mojej drużyny. I powiedziała: "Jak szukasz zastępowej, to Danka Pniewska będzie się nadawała". No to siostra nie miała jak się wykręcić i Danka została zastępową.

Ale ja nie byłam w tym Teheranie bardzo długo. Był jeden zlot harcerski, przyjechali, było kilka instruktorek, bo tam było wojsko polskie i było kilka instruktorek, ale nie było instruktorów. Przyjechali z wojska i zrobili zlot, ale już moja mama była na liście do wyjazdu do Indii, więc ja nie byłam tam, dopiero po drodze w Ahwazie zostałam, była drużyna, do której znów wpadłam jako zastępową.

I ja byłam zastępową i był kurs. Ktoś tam zorganizował kurs funkcyjny, na który oczywiście ja się zgłosiłam. I przyjechali ci dwaj instruktorzy i jeszcze był ten Bidakowski trzeci i jeszcze był ksiądz jakiś harcerz. No i mówią, że będą trzy kursy: zastępowych, drużynowych i wódzów zuchowych, bo to wtedy u Kamińskiego to się nazywało wódz.

No i ja chciałam iść na kurs drużynowych, bo ja zawsze byłam zarozumiata. A moja drużynowa mnie nie zgłosiła, tylko zgłosiła mnie na kurs zastępowych. I ja się obraziłam. Powiedziałam: „Halina, ja nie idę na ten kurs zastępowych”, ja już prowadziłam zastęp rok czy coś, „pójdę na kurs wódzów zuchowych”. A Halina powiedziała: „Masz rację, najmdirzejsze, najdzielniejsze powinny z zuchami pracować”. No to co ja miałam powiedzieć, że ja nie jestem? Musiałam pójść na ten kurs. Jezu, jak ja płakałam na tym kursie. Kurs zastępowych szedł na ćwiczenia albo grał w siatkówkę, kurs drużynowych miał jakieś wykłady albo coś innego, a my nic, tylko piosenki zuchowe. Pod krzaczkiem, pod tym (...), potem jakieś śliwowe zuchy są. A ja nie śpiewam i w ogóle nie lubiłam tego. No ale co miałam zrobić? Zostałam i dostałam tytuł drużynowej zuchów. I już zostałam z tymi zuchami na resztę życia.

Bo wiesz, zuchy to jest przyszłość harcerstwa. Bez nich nie byłoby harcerstwa. Czego nasz druh Pancewicz nie mógł zrozumieć, myśmy mu to ciągle tłumaczyły.

Sfingowana śmierć Kamińskiego

Tak, to jest fajne. I pomimo, że myśmy miały Zborakowską, która pisała książki dla drużynowych zuchów, to myśmy zawsze pracowały metodą Kamińskiego. Bo jak Kamiński był w Warszawie, to była jakaś taka jednostka harcerska, która propagandą się zajmowała i tak dalej, zapomniałam jak to się nazywało. W każdym razie ogłosili, że Kamiński został zabity. I myśmy mieli ognisko i przedtem przyszła ta wiadomość, a ja miałam mówić gawędę. Nie wiem dlaczego, bo ja nie byłam taka ważna. I ja się rozpłakałam przy tej gawędzie, że Kamiński nie żyje. A na drugi dzień przyszła wiadomość, że to nieprawda, że on się uratował i żyje.

Napad na obóz białych twarzy

Na obozy hinduskie jeździliśmy w góry, bo tam był lepszy klimat. Do Panchali, to się nazywało Panchala. Panchala była słynna, bo tam Anglicy walczyli kiedyś z Mahometanami, a potem z Anglikami. No i myśmy tam mieli te obozy. Ja byłam na kursie podharcemistrzowskim tam i na jakimś innym obozie, ale oprócz tego prowadziłam kolonie zuchowe i dla dziewcząt i dla chłopców.

Ja nie wiem, ja wam chyba opowiadałam, jak moi chłopcy napadli na obóz harcerzy. Nie?

Robiłam sprawność Indianina. No i Indianie to muszą coś zrobić, nie? I to byli sami chłopcy, tylko było parę, było mało chłopców wodzów zuchowych, bo starsi chłopcy byli w kadetach, więc ja miałam kilka dziewczyn, które prowadziły męskie gromady.

I były trzy gromady i jak gdzieś wychodziłam, bo tam była rzeka, to było w Chandoli. Po jednej stronie rzeki dalej od szosy były obozy, a bliżej szosy był taki budynek i ja tam miałam kolonię.

No i szłam po coś na drugą stronę i powiedziałam, że Indianie czasem napadali na białych ludzi, prawda? Może jak ja wrócę, to zrobimy napad na jakiś obóz. A oni nie poczekali na mnie, tylko sami zrobili ten napad.

Poszli do drużyny, która poszła na wycieczkę i zostawiła obóz bez straży. Więc ściągnęli flagę z masztu i powynosili im rzeczy z namiotów i wrócili do siebie. Tylko że zaraz potem wrócili harcerze. I ci harcerze byli niewiele starsi od moich zuchów, wiesz, to były takie młode. Od razu zaczęła się wielka bitwa. Ja byłam gdzieś poza obozem, w komendzie, przychodzę i widzę, że się chłopcy biją. Moi, moje zuchy biją się z harcerzami, którzy nie są dużo starsi, ale jakby nie było, powinni być mądrzejsi.

I patrzę, stoi taki Edzio Karpiński z nożem, z harcerzem i ma rękę przeciętą i krew mu się leje. Więc ja zaczęłam walić tego harcerza po plecach. Jak możesz, co ty zrobisz? A ten Edzio mówi: "Wodzu, nie bij go, to moja wina, to ja przyniosłem nóż z kuchni".

I jakieś parę lat potem byłam w Anglii i chłopcy harcerze zaprosili mnie, żebym miała z psychologii wykład. No i ja pierwsza rzecz, co powiedziałam, że zuchy są bardzo sprawiedliwe. W tym wieku jeszcze dzieci umieją rozróżnić dobre od złego, nie co im potrzebne, tylko co naprawdę dobre. I zaczęłam opowiadać tę historię, jak ten Edzio nie pozwolił bić harcerza, bo on nóż przyniósł. Jeden chłopak podnosi dwa palce do góry, bo to już oni byli drużynowi wszyscy. Ja pytam się, czy druh chce się coś zapytać. On mówi:

"Nie, ja tylko chcę powiedzieć, że ja jestem Edzio Karpiński i jest drużynowym zuchów". To mi było bardzo przyjemnie. Czegoś go nauczyłam, nie?

Gotowanie na obozach

Więc ja zawsze miałam gospodynię. Gospodyni ustalała ze mną przedtem jadłospis na cały obóz, bo zamawiałyśmy jedzenie, które nam musieli przysyłać, prawda? Ale potem ja się jej nie wtrącałam.

Kuchnię wojskową to mieliśmy raz w Polsce, jak Jan Paweł II chyba był, pojechała nasza ekipa, to miała kuchnię wojskową. Ale nie, nie żadnej kuchni wojskowej, nie mieliśmy, budowaliśmy kuchnię z cegieł, z gliny, z kamieni. Kamieni było dużo. Woda była dobra, świeża tam w tej Panchali.

I zamówienie się dawało do zakładu hinduskiego, który co kilka dni przywoził chleb i jarzyny itd. I się to robiło. Ja się nie wtrącałam do kuchni, bo ja nie jestem dobra do gotowania.

Inspekcja druha Peszkowskiego

Zuchy powinny spać pod dachem, więc zuchy przeważnie spały pod dachem, ale raz miałam pod namiotami, to chłopcy nam postavili.

Pamiętam, że była taka rzeka i przyszedł druh Peszkowski, który był genialnym zuchmistrzem, ale od spraw ideowych, świetne gawędy mówił i tak dalej. Przyszedł na inspekcję. "Danka, brudno, brudno, nieporządek, chłopcy śpią na brudnych prześcieradłach". Kazał wszystkie prześcieradła i pościel ściągnąć i wynieść harcerzom do rzeki, bo tam koło nas rzeka płynęła. Rzeka płynęła, oni to wszystko rzucili, zuchy w kąpielówkach poleciały do tej rzeki chłapać się z tym. No to druha komendantka co miała zrobić? Też musiała pójść. I się poślizgnęłam, bo tam taki był brzeg bardzo ten i na plecach zjechałam do rzeki. Ale się wszyscy cieszyli, i harcerze i zuchy. Wytargali mnie, ale ja musiałam te wszystkie mokre ubrania wyciągnąć do obozu, dziewczyny musiały to suszyć na różnych krzakach i tak dalej, bo zuchy nie miały się w co ubrać, bo on im wszystko zabrał. No to tylko mężczyzna może być taki idiota, żeby nie wiedzieć, że dziecko musi przyjść do suchych tych, ubrań. Więc ja im kazałam się wszystkim położyć, nakryć kocami, napić gorącego mleka, dziewczyny im ugotowały, bo ja miałam dziewczyny na kucharki zawsze. I było OK.

Obozy i mądre żony

Chłopcy budowali bramy i kapliczki. Myśmy robiły tylko kapliczkę na koloniach. Zawsze był maszt i flaga. W Indiach to była polska, już tu w Anglii to musiały być dwie, polska i angielska. Tak, Union Jack.

Tutaj była dziewczyna, która była w redakcji książki. Myśmy miały redakcję, zespół redakcyjny. I ona była harcerką w drużynie angielskiej, w Anglii. I dużo rzeczy nie rozumiała. Ja chciałam napisać o Oldze Małkowskiej. Olga Małkowska, wiesz kto to był Andrzej Małkowski? A wiesz kto to była Olga? Jego żona, która naprawdę stworzyła żeńskie harcerstwo, tak samo jak żona Baden-Powella stworzyła żeńskie harcerstwo w Anglii.

Gdzieś przeczytałam, że każdy wielki człowiek, wszystko jedno jakiej wielkości, polityk, czy pisarz, czy scientist, musi mieć za sobą żonę, która za nim stoi, pomaga i pilnuje.

Nie, no więc obozy były jak obozy. Był maszt, rano była zawsze modlitwa przed kapliczką, potem był raport przed, przed flagą i druh Pancewicz absolutnie wymagał, żeby na raport trzeba było być w mundurze z krzyżem. A ja przeważnie ten krzyż miałam gdzieś schowany, bo się bałam, że zginie, to kładłam warkocz tutaj. A Pancewicz chodził, sprawdzał krzyże, podnosił mi warkocz: "Gdzie druhny krzyż?". No, nie zdążyłam włożyć. No bo były różne mundury, wiesz, mundur do takich zajęć, mundur do takich zajęć, krzyż był na tym mundurze na wyjścia.

Przywozili nam ciągle gości z Bombaju, to wtedy trzeba było się ubierać. Pamiętam, że kiedyś zawiadomili mnie, że przyjadą z Bombaju bardzo wcześnie rano. Ja poleciałam na pierwszą wartę, bo wydawało mi się, że powinnam wprowadzać na obóz, pewien obóz prowadziłam, nie kolonię. I okazało się, że stoję na warcie w jednym bucie czarnym, a w drugim brązowym. Ale nikogo to nie interesowało.

Kolonia przychodziła pod maszt i robiliśmy modlitwę i jeszcze Polska.

Hymn harcerski

Przy różnych okazjach do występów, jak najbardziej. Ostatnio śpiewałam na pogrzebie pani Kaczorowskiej, niedawno. Bo ona była harcerką w Afryce. Tutaj naprawdę już nigdy nie prowadziła żadnej jednostki harcerskiej, uczyła w szkole angielskiej, ale oni mieszkali obok tej naszej szkoły na Willesden, obydwie córki były w moim, w mojej drużynie. Niedaleko mieszkali, więc zawsze przychodzili na wszystkie okazje, uroczystości.

Nocne ćwiczenia druha Pancewicza

No, Pancewicz wierzył w nocne ćwiczenia. O Jezu, w nocy trzeba było sygnalizować chorągiewkami i latarkami. Tak, myśmy musieli tego morsa umieć na pamięć. Semafor też chyba. Tak. Z tym, że ja byłam od zuchów, więc ja tak dużo nie musiałam, ale musiałam to umieć, bo od czasu do czasu się jechało na jakąś imprezę.

Pies też może być harcerzem

One (Obozy) były na wsi. Wynajmowaliśmy kawałek łąki. Wioski hinduskie tam były w okolicy, ale wiesz, nie było z nimi wielkiego kontaktu. Hindusi nie lubili psów. Nie wiem dlaczego, jak u nas ktoś chce zrobić przykrość, to mówi: "Ty świnię", nie? A oni mówili: "Ty psie".

I te psy nie bardzo karmili i myśmy mieli takiego jednego, który uciekł z wioski i tak się przywiązał do obozu, że nie chciał zostać. Myśmy wyjeżdżali autobusem, bo to było kawał drogi do osiedla, a ten pies biegł za nami. W końcu zatrzymaliśmy autobus i pieska wzięliśmy. Ale w osiedlu, gdzie były nasze matki i kierownictwo i wszystkie, był ten problem. Jak on zobaczył harcerza albo harcerkę, to leciał za harcerzem czy za harcerką, bo on się czuł harcerzem.

I w końcu był tam taki idiota, który zabijał niektóre zwierzęta i wytapiał tłuszcz, bo on chciał do Polski przywieźć różne okazy fauny i flory hinduskiej i tym tłuszczem zalewał i naszego pieska zamordował. Idiota. No ale co zrobisz, idiotów na świecie nie brakuje.

On (Pies) był taki kochany i wiesz, jak myśmy spali w namiotach ósemkach, to było osiem materaców, to on nigdy nie spał całą noc z jedną harcerką. Zawsze szedł od jednej do drugiej i to było dobrze, bo było ciepło z nim, wiesz.

Wycieczki

Chodziłyśmy bardzo dużo na wędrowniki. I Hindusi nie mogli zupełnie zrozumieć, bo Anglik w brytyjskich Indiach nigdy by nie szedł na piechotę. I my, jak to zobaczyć, że my idziemy, upał, a my idziemy. I my hełmy musieliśmy nosić hełmy, bo inaczej mogłeś dostać ataku sercowego. Ja pamiętam, jak obraziłam druha Pancewicza, bo nasz Lis to tam nie dbał o takie rzeczy, ale druh Pancewicz był taka piła, wszystko musiało być tak, jak ma być. "Druhna nie ma hełmu". A ja zapomniałam, że on jest tysi i powiedziałam: "Bo ja mam włosy". Jezus Maria, jak się obraził, no bo on nie miał włosów. Mało miał w każdym razie. A ten hełm to była zaraza. Wiesz, chodzić w tym hełmie cały dzień. Z korka jakiegoś. Takie były wojskowe hełmy, ja nie wiem, ja ich nie robiłam, dostawałam z wojska.

Święta w Isfahanie

I Isfahan to był największy sierociniec polski po wyjeździe z Rosji. Tam był szacha perskiego brat czy kuzyn, który miał pałacyk. Wyprowadził się z tego pałacyku do mniejszego lokalu i oddał pałacyk na szkołę dla tych dzieci. Tam było ponad 1000 dzieci polskich. A na Boże Narodzenie dowiedział się, że w Polsce dzieci dostają prezent pod choinkę. Kupił dla nich choinkę ogromną i zamówił w jakimś sklepie ten 1000 paczuszek, które leżały pod choinką, że każde dziecko mogło znaleźć paczuszkę. To ładnie, nie? Znaczy on na pewno miał na to pieniądze, ale nie musiał tego robić.

Księżniczka Tse-tse i złamana ręka

I miałam takiego jednego, który przyszedł do mnie z drużyny męskiej, że on chce z zuchami pracować. Janusz, jak się Janusz nazywał, cholera wie.

W każdym razie on wylądował w Afryce, bo nie miał nikogo w wojsku, więc nie mógł przyjechać do Anglii, tak jak ja. Pojechał do Afryki. Z Afryki wysłali ich grupę do Australii. W Australii musieli dwa lata odpracować fizycznie i wtedy mogli iść na studia.

I jakiś czas mi się wydawało, że jesteśmy w strasznej przyjaźni, bo jak on przyszedł do mnie, to on był takim już późnym zuchem, ja już miałam wodzów zuchowych przedtem. Zdawało mi się, że on cały czas koło mnie się kręcił, co prawda, jak mieliśmy sprawność Indianina, to on swoje zuchy nauczył, że ja jestem księżniczka Tse-tse. A Tse-tse to była taka okropna mucha, po której się umierało, jak cię ugryzła. Ale ja żadnego zucha nie ugryzłam.

Chociaż miałam jednego takiego, który na poprzednim jakimś obozie złamał rękę i jak leżał na materacu, kolega mu skoczył na tę złamaną rękę i jeszcze bardziej złamał. I nie wiem, jakim cudem on raptem wylądował na mojej kolonii. Któregoś dnia jego wódz krzyczy: "Niech druha przyjdzie, bo on płacze, bo go ta ręka boli".

No to ja zamówiłam wóz hinduski z bawołem zaprzężonym, wsadziłam chłopaka do tego wozu i pojechałam do osiedla, żeby jego mama albo ktoś tam z zarządu dowiózł go do szpitala, dlaczego go ta ręka boli. I okazało się, że ta ręka była źle złożona i dopiero to, że

na tej kolonii ktoś mu tę rękę złamał drugi raz, to mu pomogło, bo mu ją dobrze złożyli. Czasem się tak zdarza.

Przyjazdy rodziców na obozy i kolonie

Obóz to chyba trwał trzy tygodnie. Kolonia chyba też dwa czy trzy. Tutaj w Anglii to czasami cztery tygodnie trwała kolonia, dlatego, że tu były bardzo krótkie urlopy dla dorosłych. Jeśli rodzice pracowali i mama i ojciec, a dzieci miały cztery tygodnie wakacji, to nie było wiadomo, co z nimi zrobić. To myśmy musieli prowadzić dłuższe obozy i dłuższe kolonie, żeby te dzieci zabrać rodzicom z głowy.

No tak, bo na kolonie zuchową największa zaraza to był przyjazd rodziców. Jezus Maria, co byśmy się musiały namordować, żeby te dzieci były umyte, uczesane, ubrane, wyprasować mundury, bo rodzice przyjeżdżali z jedzeniem. I nie można było dzieciom wytłumaczyć, że nie wolno wziąć jedzenia rodziców i zjeść. Jedzenie trzeba rozdzielić na gromadę. Czasem się udawało.

Oni wszyscy lubili jedzenie angielskie, bo oni byli w angielskich szkołach. Najbardziej lubili frytki. Wiesz, te frytki, takie kartofle w tych, tak jak ja już chciałam przekupić kolonię, to mówiłam: "Jak będziecie jutro i pojutrze wszystko robili tak, jak trzeba, to popojutrze pojedziemy do takiego sklepu, gdzie frytki robią". I wtedy przywoziliśmy całe pudła tych frytek, nasze panie kucharki rozgrzewały to i dzieci były szczęśliwe.

Obóz w Niemczech

Nawet jak do Francji jeździliśmy na kolonie, bo ja prowadziłam kolonie we Francji, we Włoszech, w Niemczech. W Niemczech najbardziej lubiłam te dwa obozy w Niemczech.

I ja miałam dziewczyny z Anglii i z innych takich krajów, czasem dołączyły i trochę z Niemiec, bo Niemcy wywozili całe rodziny i ojcowie często dawali te dzieci do szkół niemieckich, żeby one zapomniały, że są Polkami. A one tak płakały w tych szkołach. Miałam dwie dziewczyny na obozie, gdzie jedna wyskoczyła przez okno i zabiła się, bo ona nie chciała być Niemką, ona chciała być Polką. A ta druga była ze mną. Ale one wszystkie mówiły po niemiecku.

Więc jak ja prowadziłam ten obóz, to obóz był w takim parku miejskim. Nie wiem, dlaczego, kto to załatwiał, to nie ja załatwiałam. Nasze władze naczelne załatwiały. Ale było mało instruktorów, bo były bardzo krótkie urlopy i panowie musieli pracować. No więc mnie wystali jako komendantkę dwóch obozów, harcerek i harcerzy. I był taki ksiądz Niemiec, który niby miał być oficjalnym komendantem, bo on mówił po niemiecku, miał tam kontakty i tak dalej. I jakoś to szło.

I kiedyś ja zobaczyłam, że moje dziewczyny stoją przy płotku, to było w parku, więc myśmy zrobili płotek z gałązek i gadają z po niemiecku. Podchodzę, a tam stoi trzech skautów niemieckich. Ja mówię: "Dlaczego wy z nimi rozmawiacie?". "Druhna, druhna, to są harcerze". A ja mówię: "To powiedz im, że my płacimy za to miejsce i im tu nie wolno wejść, chyba, że sobie kupią kawałek miejsca w tym parku". One im to powiedziały, a oni się roześmieli i powiedzieli: "Powiedz tej druźnie, że jak tu jest tyle ślicznych dziewczyn, to oni stąd nie pójdą". Ja mówię: "I co, będziecie tutaj mieszkali?". A oni mówią, że oni są na takiej wędrownicy i to jest ich ostatnie dwa dni. Za dwa dni muszą się zameldować

gdzieś tam, żeby wędrowkę odebrali. Jak ja im pozwolę przyjść na ognisko, to oni nas nauczą niemieckiej skautowej piosenki i nauczą się naszych i mogą, widzą, że nasze dziewczyny chodzą szukać drzewa na ognisko i wodę z daleka noszą, to oni mi przyniosą wodę i ten. I dwa dni obozowali za płotkiem, ale chodzili, pomagali, naprawdę było bardzo przyjemnie.

Natomiast nieprzyjemna historia była, że po drugiej stronie szosy była kolonia chłopców niemieckich, młodszych. I moi chłopcy przyszli do mnie, ja miałam taką druhnę jeszcze z Indii, która im gawędy opowiadała. Mówią: "Druhna, czy Niemców można pobić?". Ja mówię: "Jak pobić? Dlaczego ich bić?". "No nie można zwyciężyć?". Ja mówię: "Można, przecież myśmy zwyciężyli w tej wojnie", bo to była druga wojna światowa, już było po wojnie. A oni mówią: "Ci chłopcy z tamtej szkoły, że Niemcy nigdy nie przegrywają, zawsze wygrywają". Ja mówię: "No co? A Ewa wam nie mówiła o Grunwaldzie?". "A mówiła, to prawda?". Ja mówię: "Prawda". "No to można ich pobić?". "Można". No to poszli i pobili.

Na drugi dzień przychodzi ksiądz Kubica, który był głównym komendantem tych dwóch obozów i mówi: "Druhno, przyszedł kierownik szkoły z tej za drogą, że nasi chłopcy pobili jego chłopców i on oczekuje, że druhna przyjdzie i przeprosi". Ja powiedziałam: "No dobrze, proszę księdza, pod dwoma warunkami, że on mnie przeprosi, że jego chłopcy przedtem bili się z moimi chłopcami i że on mnie przeprosi za to, że jego ojczyzna zaatakowała moją ojczyznę". A ksiądz Kubica popatrzył i powiedział: "Może lepiej nie chodźmy i nie mówmy".

I nie poszliśmy. Bo nie dało się tego załatwić polubownie, ale przestali się bić jedni i drudzy.

Ale ci skauci byli bardzo fajni, pomagali nam te dwa dni, nosili drzewo, wodę, śpiewali z nami polskie piosenki i niemieckie piosenki. Why not? Skauting jest organizacją międzynarodową, jakby nie było.

Tygrys w Panchali

Nasze osiedle było na nizinie. Do obozu się jechało 15 km pod górę. Tam była twierdza, dawniej okrążona murem, ale te mury już się rozwalały. Z jednej strony było droga do naszego osiedla i do miasta, ale z drugiej strony ta Panchala była otoczona dżunglą.

No i dżungla to wiesz, nie jest bardzo bezpieczna. Myśmy przyjechali, wtedy już było po obozach, tylko był dzień dla kół przyjaciół harcerstwa. Przyjeżdżali rodzice, żeby zwiedzić teren obozów.

I nasz instruktor przywiózł nas osiem czy siedem autem do Panchali i miał jeden namiot na te osiem dziewczynek, drugi malutki namiocik, w którym nas dwie spało, taka Amerykanka, a on spał na samochodzie, w sfoferce.

Ale wjeżdżamy do tego, do tej wioski, wszyscy Hindusi chodzą z karabinami, z strzelbami czy wiatrówkami. Ja mówię: "Słuchajcie, już jest wojna z Anglią, bo oni chcieli wtedy się starali o wolność od Anglii". Oni mówią: "Nie, nie, z Anglią jeszcze nie, ale jest tygrys w Panchali".

Z tej dżungli przyszedł tygrys i oni wszyscy chodzą z tymi, karabinami. No myśmy mieli jedną wiatrówkę, to ten druh, który spał na ciężarówce miał ją.

No do tej ósemki weszło osiem harcererek, a do tej dwójki ja z taką koleżanką z Nottingham, Elą. I Ela mówi do mnie: "Słuchaj, Danko, jak ten tygrys przyjdzie, czy on zacznie od głowy, czy od nóg?". Ja mówię: "No ja nie wiem, ale ja będę spała w hełmie", bo myśmy musieli nosić korkowe hełmy od słońca i w butach.

Położyliśmy się i bardzo długo mieliśmy ognisko, bo wszyscy się trochę bali. Ale w końcu usnęłam. I raptem czuję, że mnie coś wyciąga za nogi z tego małego namiociku. Jak krzyczę: "Elka, on zaczyna od nóg!". A to nie był tygrys, tylko nasz instruktor, który zauważył, że w nocy spadł deszcz i ta nasza małeńka, ten małeńki namiocik się zapadł na nas. I on wszedł, żeby nas wyciągnąć na ciężarówkę. Nie chciał, żebyśmy w tym mokrym namiocie spały. No więc okazało się, że tygrys nie był niebezpieczny i nie chciał nas zjeść.

Księża na obozach

Na naszych obozach zawsze byli księża. Przyjeżdżali. Ja się zawsze śmiałam, że ja chodziłam do spowiedzi przed Bożym Narodzeniem, przed Wielkanocą z obowiązku i w pierwszy dzień obozu.

Bo jeśli ja byłam komendantką obozu i przyjechał ksiądz odprawiać mszę, to zawsze przyjeżdżał wcześniej, siadał na krzeselku przed kaplicą polową, że może słuchać spowiedzi. Ja wiedziałam, że jak komendantka pójdzie i stanie pierwsza w kolejce, to wtedy inne dziewczyny też przylecą. No i tak się robiło.

Jak druh Kaczorowski stał się Prezydentem Kaczorowskim

Polityka to jest w ogóle dirty job. Ale my nie, my nie, u nas nie wolno. Ja nie wiem jak u was, ale u nas w naszym harcerstwie nie wolno.

Ostatni prezydent Polski, Kaczorowski, musiał się rzec funkcji przewodniczącego harcerstwa, bo jak poprzedni przed nim był druh Sabat, też harcerz i pod konstytucją musiał wyznaczyć swojego zastępcę. Bo tych prezydentów na emigracji było kilku.

Więc jak Sabat został prezydentem, to prosił Kaczorowskiego, żeby został oficjalnym zastępcą. I on wtedy musiał się rzec funkcji harcerskiej, bo nie wolno było naszym harcerzom mieć wysokich funkcji w polityce i w harcerstwie.

Warty na obozach w Indiach

Powiedziałam, że się wartę miało z wiatrówką, a komendant obozu miał karabinek i że warta miała przykazane, że nie wolno strzelać, jak w nocy ktoś wejdzie na teren obozu, tylko do, do nieba. I wtedy się wyskakiwało z namiotów z takimi laskami bambusowymi.

To przeważnie byli drobni złodzieje, bo Indie były bardzo biedne wtedy, więc tam było dużo biednych ludzi i to były Indie brytyjskie, więc przyjeżdżali Anglicy, którzy mieli tam pracowników, swoje rodziny i oni mieli dobry, drogi sprzęt, więc takie małe złodziejaski z okolicy przyjeżdżały i próbowały coś ukraść. No więc dlatego musieliśmy mieć te warty.

Ale poza tym to były takie same obozy, tylko że Panchala, te pierwsze miejsce, gdzie byłyśmy, to była twierdza, 15 km pod górę się jechało autobusem i cała twierdza była

otoczona murami. Te mury się już rozsypywały, ale były jeszcze i tam żona Maharadży miała swój pałacyk. Ona miała pałac w mieście, w Kolhapur, niedaleko naszego osiedla, ale tam w tej Panchali miała taki letni pałacyk i zapraszała nas do siebie na zwiedzanie, opowiadanie i potem do każdego obozu, bo myśmy miały, miałyśmy pięć szkół, to było pięć drużyn harcerskich, prawda, i gromady zuchowe i tak dalej, więc ona potem przysyłała swoich służących na każdy obóz z taką dużą tacą głęboką ryżu z rodzynkami, z owocami, z cukrem, pysznego.

Z tym, że jej mąż już nie żył, jak myśmy przyjechały i ona sprawowała rolę matki Maharadży, ale synek jej miał cztery latka, cztery latka, a ona go zastępowała jako Maharadżyni i umarł, po tych czterech latkach poszedł do szpitala i umarł. I teraz ktoś tam robi koło nas, koło Gdańska wystawę o tych dobrych Maharadżach, którzy się opiekowali polskimi dziećmi.

Kim on się mógł opiekować, jak on miał cztery lata? Przychodził do naszego osiedla z nianią angielską, bo to były angielskie Indie, więc miał nianię angielską i siostrę starszą, żeby się bawić z naszymi dziećmi. Maharadży nie było. On już nie żył jego ojciec, jego matka w jego imieniu. Potem, a jak on umarł, to ta matka musiała adoptować kuzyna, bo Maharadża musiał być mężczyzna. Nawet czteroletni, ale mężczyzna.

Ale bardzo się przyjaźniliśmy ze skautami hinduskimi, odwiedzaliśmy się i jak Indie dały im wolność, sorry, jak Anglia dała im wolność, to myśmy jak najbardziej celebrowali. Mam pełno takich w dzienniczkach wpisów, gdzie skauci hinduscy mówili, dziękowali nam i mówili, że mają nadzieję, że my też odzyskamy wolność. Bo wtedy jeszcze Polska była pod zaborem niemieckim i sowieckim.

Zdjęcie z Druhem Kaczorowskim

I ja mu zrobiłam zdjęcie z Kaczorowskim w POSK-u, bo akurat stał w holu i ta sama historia, on przedtem chciał z policjantem, ja powiedziałam: "Musisz pójść, przedstawić się i zapytać". I to ciociu, jak ja stanę koło prezydenta? Ja powiedziałam: "Nie, nie staniesz koło prezydenta. Podejdziemy do prezydenta". To był mój przewodniczący z harcerstwa. Ja mówię: "Druhu Ryszardzie", nigdy nikt do niego nie mówił: "Panie prezydencie", wszyscy mówiliśmy do niego: "Druhu prezydencie". "Mam tutaj gościa z Polski, który marzy o zdjęciu". "No to dawaj go". Zrobiłam to zdjęcie i na ten ślub jego kupiłam mu album i na pierwszej stronie przyklepiłam to zdjęcie z Kaczorowskim.

Córka naczelniczki i harcerenada

A wiesz, co w nocy się robiło? Gwiazdy się oglądało, konstelacje. Jeden z naszych instruktorów miał fizia na temat konstelacji, uczył nas wszystkich tych gwiazdozbiorów.

Wiesz, wakacje to były chyba dwa i pół miesiąca, więc obóz trwał na pewno kilka tygodni, trzy, cztery tygodnie, bo najpierw były obozy drużyn, a potem były kursy różne, kształceniowe.

Jakiś pierwszy chyba obóz, który prowadziłam w Anglii, znaczy nie prowadziłam, ale byłam w komendzie, przyleciała jakaś drużna, że przyszli harcerze w nocy i siedzieli w jednym z namiotów z naszymi dziewczynkami i śpiewali i sąsiadów budzili. Ja poszłam do tego namiotu, a okazuje się, że w tym namiocie jest córka naszej naczelniczki. Więc ja nie

bardzo mogę ją wyrzucić z obozu za to, że śpiewa z harcerzami w nocy, prawda? Ale były wielkie problemy.

Ale na ogół bardzo dobrze sobie współdziałamy. I mamy tak zwane starsze harcerstwo, wy macie? No mamy bardzo dużo tego teraz i oni bardzo się starają. Znacząco bardzo, nie bardzo, ale pomagają nam czasem.

A pamiętam, że miałam kiedyś taką harcerenadę, to mówiłam wam chyba o harcerenadzie, nie? Harcerenada to było przedstawienie. Była chorągiew harcerek w Wielkiej Brytanii 21 lat skończyła. I przyszła naczelniczka, komendantka i mówi: "Danka, trzeba coś zrobić".

Ja byłam zawsze do wymyślania, nie do robienia. Ja mówię: "Mogę zrobić widowisko". "No to rób". No to wynajęłam największą salę teatralną w Londynie, na jaką nas było stać. Zrobiłam program. Harcerki były w różnych miastach po całej Anglii. Powysyłałam do różnych oddziałów, co one mają zrobić, na jaki temat pokaz. Znalazłam harcerzy starszych, którzy obiecali sprzedawać bilety. Napisałam ogłoszenie do tygodnia polskiego, jeszcze wtedy nie było tygodnia, był dziennik polski. I potem dzwoni dziewczyna, której mąż był w tym starszym harcerstwie. "Ty wariatko, ściągasz dziewczyny z całej Anglii na przedstawienie, a nikt nie kupuje biletów".

A nas nie stać było na wynajęcie tej sali, gdyby ludzie nie kupili biletów. Więc ja mówię: "To niemożliwe, dlaczego?". Tata i mama stali przy mnie. Tata mówi: "Może byś dała ogłoszenie do tygodnia?". Ja mówię: "Dałam". Było ogłoszenie. Mama mówi: "Ona napisze, a sekretarka wrzuci do śmietnika". Ale ja napisałam. "Panie redaktorze, niech pan pomoże, niech pan ratuje, niech pan wydrukuję". I dałam taki felietonik.

Na drugi dzień czy trzeci dzwoni ta dziewczyna: "Słuchaj, idą bilety, już nie mamy biletów dla gości". A mieliśmy na górze takie dwa balkony i tam miały siedzieć te harcerki, które akurat nie są na scenie. Więc ja mówię: "To niech sprzedają te balkony, dziewczyny będą stały po prostu w przerwach albo na korytarzu". I sprzedaliśmy mnóstwo tych biletów.

Harcerenada się fantastycznie udała. I był taki pan, który miesiąc przedtem robił przedstawienie na temat legionistów. I oni robili to w takim zakładzie koło mnie na Acton i to strasznie źle szło. Cały czas wychodzili złymi drzwiami na scenę, mylili się, nie pamiętali, kto ma jakąś radę. A ja miałam 150 harcerek z kilku hufców, które nigdy przedtem się razem nie spotykały. Więc one całą noc jechały autobusami, przyjechały na mszę świętą, po mszy świętej Irma Paluch, która u nas była od śpiewania, zrobiła z nimi próbę śpiewu, bo one musiały wszystkie śpiewać. I wszystko się udało.

I ten pan potem do mnie mówił: "Jak wyście to zrobili, że wszystko jakoś szło, a jak oni robili, to cały czas im się coś psuło?". Ja mówię: "Bo wyście rysowali swoim uczestnikom jakieś plany i tak dalej, a my nie, myśmy kolanem wypychali na scenę i bardzo dobrze szło".

Ale jeden numer to była rakietą do pana Twardowskiego. A myśmy miały tę raketę po coś zrobioną do innego przedstawienia. Taka rakietka pomalowana na srebrno i redakcja naszej gazetki szkolnej no gdzieś tam jeździła. No więc zrobiliśmy, że harcerki jadą raketą do pana Twardowskiego. No i przyjechały i pan Twardowski oczywiście w tym stroju

szlacheckim je wita i tak się cieszy i to się bardzo ludziom podobało, bo coś takiego innego, wiesz.

Takie rzeczy mogą wychodzić, potrzebne są trzy rzeczy. Jedna osoba, która wymyśli, druga osoba, która jest dobrą organizatorką i zorganizuje i trzecia, która rozreklamuje i wtedy wszystko działa.